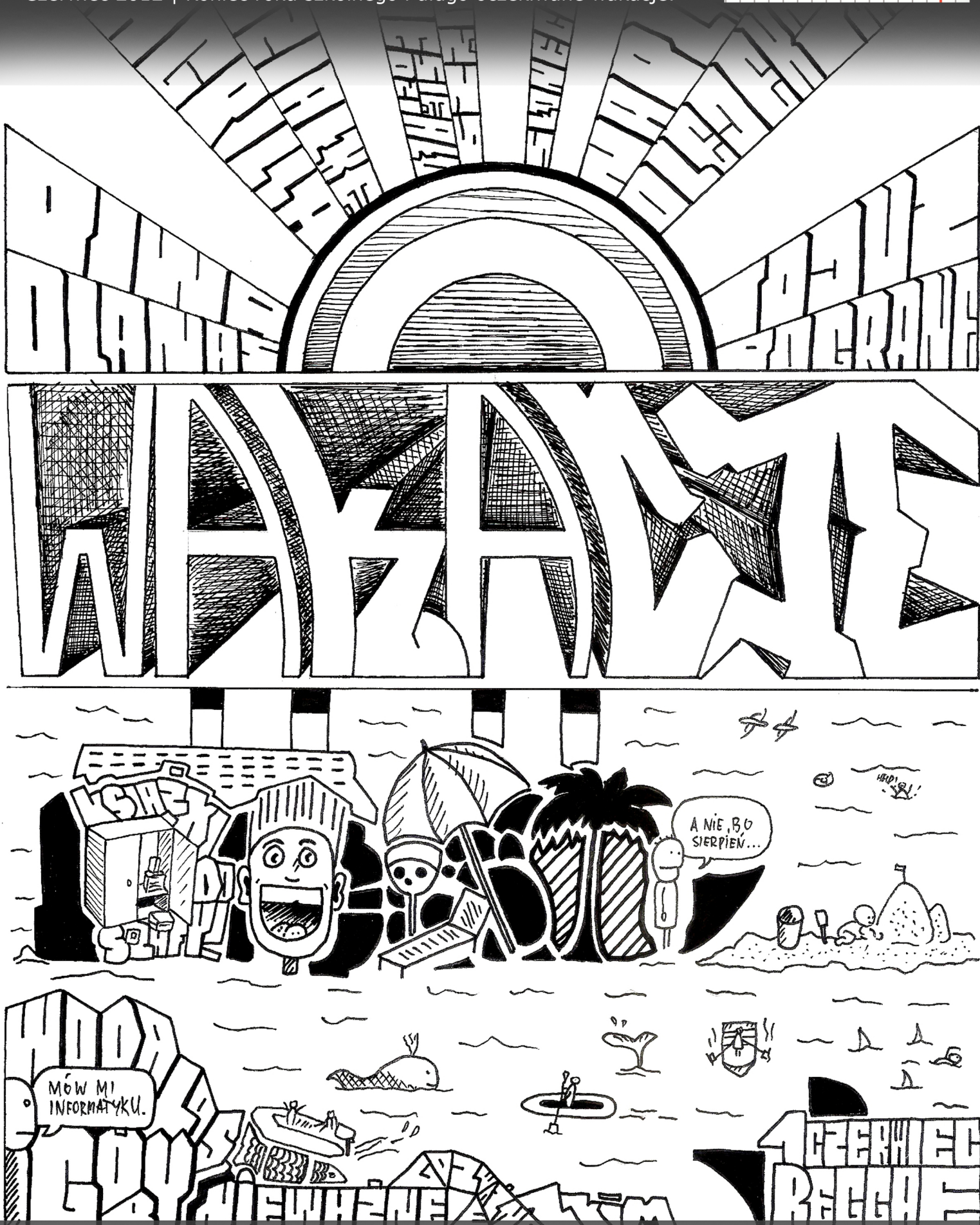
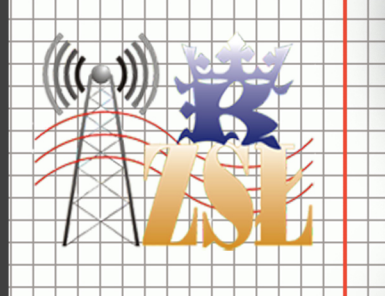


MARGINES

szkoła - uczniowie - prasa

Czerwiec 2012 | Koniec roku szkolnego i długo oczekiwane wakacje!



WSTĘPNIAK

Paweł Kastelik

Co w numerze?

WAKACJE! WAKACJE! WAKACJE! Tylko to mam już w głowie. Końiec szkoły, czyli najpiękniejsza kompilacja tych dwóch słów. Co z tego, że trzeba wyciągnąć jeszcze kilka ocen, żeby rodzice byli dumni, że ich dziecko ma takie dobre świadectwo. Co z tego, że paru nauczycieli postanawia jeszcze bardziej na samym ostatku podkręcić tempo nauczania. Ja myślami już jestem gdzieś na plażach, polanach, grzejąc się na słońcu w lansjarskich okularach przeciwsłonecznych. Tak. Wakacje są tym, czego mi potrzeba. Porządnego naładowania akumulatorów, żeby we wrześniu (Ugh! Najgorsze słowo EVER – zaraz po „poniedziałku”) znów ruszyć w bój, niczym Leonidas i jego 300 Spartan, przeciwko testom, ocenom, dziwnym nauczycielskim fanaberiom oraz największym wrogiem – maturą (i egzaminowi zawodowemu). Tak, tak drodzy Przyjaciele, teraz przyszła po mnie i muszę rozbić bank, żeby dostać się na moje wymarzone studia (MIT – Massachusetts Institute of Technology). Ale to za jakiś czas, póki co 2 miesiące totalnego odmłodzenia i delektowania się tym upalnym latem.

W imieniu swoim, całej Redakcji „Marginesu” jak i raju na ziemi, jakim jest gabinet polonistyczny, chciałbym Wam życzyć udanych ferii letnich. Żebyście wrócili do szkoły opaleni, zadowoleni oraz pełni pozytywnych wrażeń jak i energii na kolejny rok w najlepszej szkole w Polsce. A we wrześniu wypatrujcie kolejnego numeru naszej gazety! Gorąco pozdrawiam!

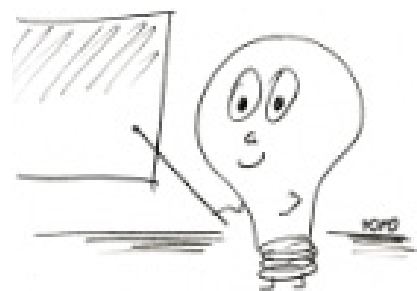
Festiwal muzyki filmowej	s. 3
Wyrwij i ty - część 2	s. 4
Zakamarki damskiej torebki	s. 4
Przygotowania do wyprawy	s. 5
Monotonia	s. 6
Komiczna wizja nawracania	s. 6
Milla	s. 7
Odpowiedź pierwszoklasisty	s. 9
Poranek Andrzeja - 20 lat później	s. 9
Kings of Metal, czyli stalowa latarnia...	s. 10
Podsumowanie roku szkolnego...	s. 11
Recezyje muzyczne i filmowe	s. 12

MARGINES
Gazeta Szkolna

Gazeta Szkolna ZSŁ
Nakład własny

Redakcja w składzie:

Paweł Kastelik
Wojciech Gajda
Hubert Pięta
Anna Oleś
Łukasz Ożóg
Damian Hanusiak
Paweł Górszczak
Wiktoria Kaim
Tomasz Nowiński
Anna Karez
Maciek Pietrzyk
Artur Kawala



Opieka/konsultacja/korekta:
mgr Bogusław Bogusz

e-mail: zslmargins@o2.pl
www: www.tnij.org/margin

Festiwal muzyki filmowej – dzień trzeci!

sowilo

PEWNEGO POGODNEGO WIECZORU HALA OCYNOWNI NALEŻĄCA DO ARCELORMITTAL POLAND ZAMieniŁA Się W WIELKĄ HALĘ KONCERTOWĄ, A DŹWIĘKI MUZYKI FILMOWEJ PŁYNĘŁY W NIEJ AŻ DO PÓŁNOCY. KOGO NIE BYŁO – NIECH ŻAŁUJE!

Festiwal Muzyki Filmowej w Krakowie był w tym roku organizowany po raz piąty, w całości dedykowany jest on muzyce tworzonej na potrzeby obrazu (rzecz jasna odgrywanej na żywo). Co roku festiwal to trzy lub cztery kolejne dni maja (okolice ostatniego weekendu), wcześniej wszystko odbywało się na Błoniach, teraz miejscem imprezy jest hala ocynowni w Nowej Hucie (znana też z innego corocznego festiwalu – jesiennego Sacrum Profanum).

Co mogę powiedzieć o tegorocznym FMF? Że bardzo żałuję, iż mogłam być tylko na jednym koncercie (niestety w pozostałe dni wypadło mi coś ważnego). Ale za rok nie odpuszczę!

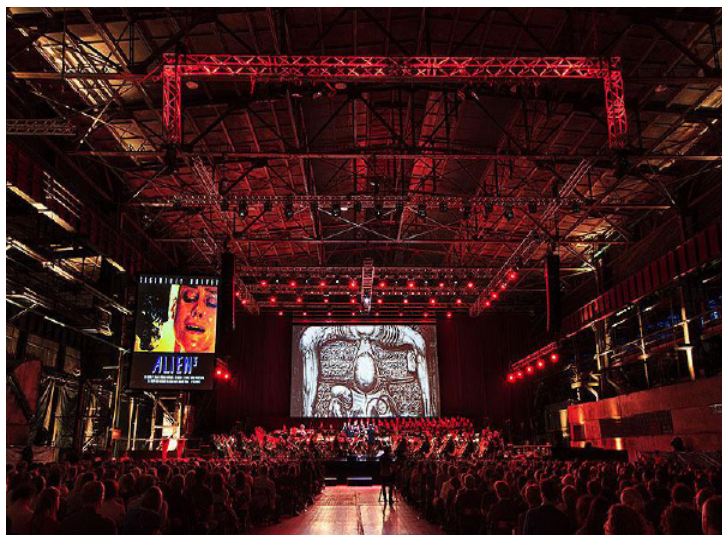
W pierwszym dniu, 24 maja, miała miejsce pełna projekcja filmu „Pachnidło: Historia Mordercy” z muzyką wykonywaną na żywo. Drugiego dnia, 25 maja, odbyła się uroczysta gala z okazji 80 urodzin kompozytora Wojciecha Kilara (znanego z muzyki do „Samych swoich”, „Pana Tadeusza”, „Pianisty”).

Ostatni dzień, 26 maja, był dniem zwieńczającym tegoroczny FMF. Godzina 20.00, wszyscy już siedzieli na swoich miejscach i wyczekiwali (nie będę wspominać gigantycznej kolejki przy Bramie Głównej Huty, która zrobiła się już przed 19, a ciągnęła się ho-ho i jeszcze dalej). Motywem przewodnim pierwszej części była saga „Obcy” jako symfonia biomechaniczna. Czym jest symfonia biomechaniczna, spytacie? Trudno stwierdzić, nie mam zielonego pojęcia, jak to zdefiniować, ale jeżeli ktoś oglądał „Obcych” lub jakkolwiek inny film sażens-fikszyń o ufoludkach (czy innych kosmitach), to powinien się tego bez problemu domyślić. Zresztą, jak podpowiada nazwa, gdy coś jest mechaniczne, to na pewno nie jest delikatne, miłuchne i śpiewne (ale co znaczy ten przedrostek bio-?). Nie jest to na pewno mój ulubiony typ muzyki i z pewnością nie słuchałabym tego, siedząc w autobusie w drodze do szkoły, niemniej dziwne rzępolenie dudniące po wielkiej blaszanej hali robi na słuchacza niemałe wrażenie („kiedy zobaczyłem tę halę po raz pierwszy, od razu wiedziałem, że to jest idealna sceneria stworzona dla prezentacji legendy Obcego”, powiedział na powitanie Robert Townson, znany i ceniony w Hollywood producent muzyki filmowej, będący gościem na tegorocznym FMF). Do tego wybrane sceny z filmów przeplatane z ujęciami muzyków i dyrygenta (pochodzący z Teneryfy Diego Navarro) na ekranach. Część pierwsza sobotniego koncertu „zaliczyła” prawie wszystkich „Alienów” („Obcy: ósmy pasażer Nostromo”, „Obcy: decydujące starcie”, „Obcy 3” i „Obcy: Przebudzenie”). Moim faworytem został pan uderzający młotkiem w blachy (w sensie, że to był jego „instrument”, w który z zapałem uderzał od czasu do czasu).

W czasie piętnastominutowej przerwy główny bohater

drugiej części koncertu i gość specjalny, Elliot Goldenthal („Obcy 3”, „Wrogowie publiczni”, „Wywiad z wampirem”, „Batman Forever”), rozdawał autografy. „Prawie” zdobyłam dedykację dla „Marginesu”, ale niestety siła wyższa i potrzeba fizjologiczna zmusiły mnie do ustawienia się w innej kolejce, równie długiej i pokręconej, za co bardzo przepraszam. Gdy wszyscy już wrócili na miejsca, kolejno odgrywane zostały suity z filmów „Wywiad z Wampirem”, „Tytus Andronicus”, „Frida” i „Batman Forever”. Było to już znacznie przyjemniejsze dla ucha, zwłaszcza kawałki z „Fridy” (film oscarowy, producentką i scenarzystką jest Julie Taymor, również gość 5. FMF) grane przez folkowych instrumentalistów z Meksyku: Ernesto Anaya, Pancho Navarro i Camilo Nu.

Wrażenia z koncertu mam jak najbardziej pozytywne. Kto nie był, niech wie, że warto poświęcić ten jeden wieczór (a najlepiej wszystkie trzy) i wybrać się do źródła Nowej Huty, by doznać muzycznego ukulturalnienia. Bo taka okazja zdarza się tylko raz w roku.



Wyrwij i ty – część 2 Hubcio

POPRZEDNIO OBJAŚNIŁEM WAM, JAK ZDOBYĆ
NAMIARY NA SVOJĄ WYBRANKĘ. TERAZ WTAJEM-
NICZĘ WAS W SEKRETY I TAJEMNICE PIERWSZEJ
RANDKI.

Pierwszym krokiem do umówienia się z naszą piękną jest oczywiście ustalenie odpowiedniego terminu. Jeżeli nie zrobiliśmy tego przy okazji poznania się, to musimy zrobić to teraz! Niewiarygodne, prawda? Najlepiej osobiście zadzwonić i wałnąć tekstem „Siemanko, poznałaś mnie ostatnio na ulicy, chcę Cię zobaczyć w tym i tym miejscu.” Bezpośredniość jest wielką zaletą, kobiety to uwielbiają. Nie pytaj się, „co tam/jak tam/leca chmury”, bo to oklepiane i nudne. Krótko, zwięźle i na temat. I teoretycznie kobieta się zgadza.

Teraz pora na przygotowanie do spotkania. Nie kupuj żadnych kwiatków, broń Cię Panie Boże! To nie jest film, to jest rzeczywistość. Dziewczyna nie może wiedzieć, że Ci na niej zależy. Najlepiej od początku ją olewać. Bądź sobą, ubierz się tak, jak lubisz. Nie ubieraj się elegancko, bo twoja wybranka pomyśli, że chcesz się jej przypodobać, a imponowanie materialnością to jest naprawdę fatalny pomysł. Najlepiej wskocz w jakieś ciuszki z lat 90 i całkowicie nie przejmuj się, że wyglądasz jak wieśniacki wieśniak. Twoja druga przyszła połówka w panice i przerażeniu na twój widok zacznie rozpaczliwie szukać jakichś zalet w Twoim wnętrzu. A o to nam wszystkim chodzi, ya?

Spotkanie w końcu się realizuje. Ona – piękna, zrobiona na bóstwo. Ty – wieśniacki wieśniak. Jeśli nie uciekniesz przez pierwsze 15 sekund, to znaczy, że zdała egzamin i ceni sobie Twój charakter. Patrz jej w oczy jak mówi – nie po to, aby pokazać, że ją uważnie słuchasz (nie oszukujmy się, kto to robi). W ten sposób będziesz miał krótszą drogę, jaką gałki oczne muszą przebyć, żeby popatrzeć w jej biust. No chyba, że go nie ma. To wtedy po prostu patrz w oczy i głupio uśmiechaj się po każdym jej zdaniu.

Prędzej czy później, trzeba będzie udać się w jakieś miejsce. Niestety, inicjatywa zawsze należy do Ciebie. Kobieta też niby może „podrywać”, ale potem z tego są same patologie. Tak więc przykładowo udajemy się do makdosa i kupujemy dwa happymeal’e. Po pierwsze jest to tanie i dobre. Po drugie dziewczyna dostrzeże w Twoim oku blask dowcipu i z chęcią przez chwilę poczuje się jak dziecko. Ponownie plus dla Ciebie. Następnie udajcie się na przykład na lody, ale takie prawdziwe. Kup jej trzy gałki, sobie tylko jedną. Łaska zobaczy, że wolisz kupić sobie mniej, żeby ona miała więcej. Punkt zdobyty. Teraz musisz wyrównać bilans, żeby spotkanie nie było zbyt słodkie. Po takim żaretku przejdziecie się po sklepach z ciuchami. Na pewno w którymś momencie ona, patrząc na ubrania, powie, że jest za gruba, niezadarna i brzydka. Ty teraz MUSISZ powiedzieć: „Przynajmniej wzrok masz perfekcyjny”. Tym sposobem ona dostrzeże w Tobie chęć, ale oczywiście spodoba się jej to.

I na sam koniec randki odprowadź ją do domu lub na przystanek. Postójcie sobie chwilę przed domem, pogadajcie i zaproponuj kolejne spotkanie. I tym sposobem pierwsza baza zdobyta. Teraz tylko podtrzymuj tę znajomość, a może w końcu... Sam sobie wymyśl. Jesteś już mądrzejszy niż wcześniej i dobrze to wykorzystaj. Człeczko!

Zakamarki damskiej torebki

Kika

KOSMETYKI, NOTES, PORTFEL, KLEJ DO TAPET, KLUCZE, MŁOTEK, BUTELKA WODY – BO TOREBKA NIE JEST PO TO, BY COŚ W NIEJ ZNALEŻĆ, TYLKO PO TO, ŻEBY W NIEJ WSZYSTKO BYŁO.

Stoisz w kolejce. Ładna blondynka, około 25 lat, przed Tobą, usiłuje znaleźć portfel w swojej przepastnej torbie. W pewnym momencie, zdenerwowana, wysypuje całą jej zawartość... Aż dziw bierze, że można tam tyle zmieścić, prawda? Drodzy mężczyźni, wyjaśnię krótko – każda z nas jest małą czarownicą i umie piekielnie dobrze czarować. ? A widzicie to wszędzie, poczynając od niesamowicie pakownej torebki, do przywoływania przedmiotów tam, gdzie ich wcześniej nie było. I tyle w tym temacie – śmiało mogę zdradzić tę tajemnicę, bo i tak w to nie uwierzycie.

A co tam trzymamy? Po pierwsze, kobieta musi być gotowa na każdą sytuację. Podstawowa rzecz to chusteczki higieniczne (czasem dochodzą do tego te do demakijażu, w razie powodzi twarzy lub innych wypadków). Ja na przykład, zawsze mam przy sobie małą hurtownię i udostępniam moje zasoby sporej liczbie osób. „Mała Apteka” to też jedna z podstawowych części torebki, a w niej przynajmniej te plastry, Apap i No-spa (choć czasem zdarza się też Ferwex, Rutinoscorbin na problemy ze wzrokiem, Polopiryna... trzeba jednak uważać, by „mała apteka” nie przerodziła się w „zakład farmaceutyczny”). Oczywiście lusterko! (Bo jak inaczej sprawdzić, czy wygląda się odpowiednio olśniewająco?) Portfel, komórka/i, klucze, tego chyba nie muszę wymieniać?

A dalej – rzecz gustu. Jedna nosi więcej kosmetyków niż książek, druga kosmetyków nie nosi w ogóle, a trzecia nie nosi ani tego ani tego. Jednak pomadka, dezodorant, puder, ewentualnie grzebień/szczotka (+ perfumy/woda toaletowa) to typowe MUST HAVE każdej dziewczyny i sądzę, że nie muszę wyjaśniać, dlaczego. Zdarzają się też takie przypadki, które noszą ze sobą prostownicę/lokówkę. Osobiście uważam, że to trochę dziwne, ale moja przyjaciółka dostaje świra, kiedy według niej pokręca jej się włosy; pewnego razu prostowała je w Tesco, bo nigdzie indziej nie było gniazdka. Cóż, bywa i tak. Do mojej top listy, dołączę jeszcze jakieś czasopismo (nasz wspaniały „Margines”!)/książkę/czytnik e-booków, coby poczytać w autobusie/na przystanku/w innym miejscu. Parasolka – bo wilgoć i deszcz okropnie działają na włosy, butelka wody – bo trzeba się nawadniać. Można spotkać rzeczy typowo obronne, na przykład baton, gaz pieprzowy i tak dalej. I do tego wszystkiego rzeczy typowo szkolne – klej (czasem super glue, przydaje się na urwany obcas), zszywacz, miliard cienkopisów i długopisów.

Oczywiście, od reguły zawsze są wyjątki i trafia się jedna z drugą, co kolekcjonują cegły (moja mama na przykład zbiera kamienie do ogródka), stare głośniki, psy albo myszy. Zależy jak leży. Mimo wszystko, z dobrego serca radzę, panowie – robienie w szkole kebabów z toreb jest złe, a i taką torbę nie chcielibyście dostać przez łeb (przetestowane, boli bardzo nawet bez cegieł!). Sądzę, że pomogłam Waszym głowom, choć trochę ogarnąć damską torebkę i teraz grzecznie poczekacie na panią, która nie może znaleźć portfela, bo ta sama kobieta może Was uratować od zabójczej migreny czy też zatamować krwotok swoimi plastrami (lub po prostu dać chusteczkę).

Bużki!

Przygotowania do wyprawy

Tomasz Nowiński

CZAS POŚWIĘCONY NA WYPRAWĘ TO TYLKO CZUBEK GÓRY LODOWEJ. O WIELE WIĘCEJ CZASU I WYSIŁKU WYMAGA PRZYGOTOWANIE SIĘ DO NIEJ.

Opowiedziałem już Wam o mojej wyprawie. Jednak trzeba Wam wiedzieć, że zanim się na nią udałem, musiałem wykonać bardzo dużo przygotowań. Nie wystarczy wrzucić trochę bielizny, jakieś koszulki i spodenki do torby i pojechać na lotnisko. To nie tygodniowy wyjazd do jakiegoś kurortu i leżenie na plaży. To trzytygodniowa wyprawa, na której mieliśmy się zmierzyć nie tylko z upałami Afryki, ale również z mrozami, silnymi wiatrami i innymi trudnymi warunkami pogodowymi podczas wyjścia na szczyt. Ale po kolei.

Pewnego dnia tata po długich poszukiwaniach różnych wycieczek i wyjazdów oznajmił, że jedziemy na do Afryki. Pomyślałem od razu, że jakiś Egipt czy coś. Gdy powiedział, że chodzi mu o wyjście na Kilimanjaro, podglądanie dzikich zwierząt na safari i czas relaksu na pięknych, zanzibarskich plażach, lekko mnie zatkało, lecz nie da się ukryć, że bardzo się ucieszyłem.

Następnego dnia otrzymałem e-mailem spis potrzebnych rzeczy i słownik podstawowych wyrażen w języku Suahili (najpopularniejszym w tej części Afryki), które miałem wydrukować. Na liście znalazło się 40 pozycji. Niektóre z nich to:

- kapelusz z okrągłym rondem chroniący przed słońcem,
- plecak podręczny 30-40 litrów z Camel-Packiem,
- puchowy zimowy śpiwór – komfort od -2 do -7 stopni Celsjusza,
- okulary wysokogórskie z mocnym filtrem,
- krem i pomadka do ust z filtrem minimum 50,
- trochę jedzenia typu kisiele, zupki w proszku i konserwy,
- leki przeciw malarii.

W słowniku można było znaleźć najrozmaitsze zwroty:

Asante sana – dziękuję bardzo

Karibu – witamy, proszę wejść

Pole-pole – spokojnie, powoli

Hakuna matata - nie przejmuj się, nie ma problemu, zdążymy (najczęściej używane przez tubylców)

Mzungu - pozytywne określenie białego człowieka

Simba – lew

Twiga – żyrafa

Makumpenza mczumba mzuri – jesteś piękną dziewczyną ;)

Zaczęliśmy więc przygotowania. Limit wagowy był dość wysoki, wynosił 2x23kg bagażu głównego i 10kg podręcznego na osobę, istniała więc szansa, że się w nim zmieścimy.

Najpierw sprawdziliśmy, co z potrzebnych rzeczy mamy, a co trzeba dokupić. Jako że lubimy chodzić po górach, mamy odpowiednie buty i część odzieży. Należało kupić jeszcze bieliznę termoaktywną, dodatkowe grube skarpety,

rękawice, legginsy oraz spodnie z membraną, no i oczywiście odpowiednie śpiwory. Następnie musieliśmy wykonać wszystkie obowiązkowe szczepienia (żółtaczki 3 typów i żółtą febrę). Potem znaleźć w aptece odpowiednie kremy i leki (między innymi MALARONE przeciw malarii). Nie można również zapominać o przygotowaniu odpowiedniej ilości waluty. Same napiwki wyniosą około 400-500\$ w ciągu tych 3 tygodni. Kolejnym wymogiem są dolary, które muszą być nowsze niż z 2001 roku, ponieważ starsze w Kenii i Tanzanii mają wartość zwykłej kartki papieru. Na miejscu oczywiście dobrze wykupić walutę miejscową, czyli szylingi tanzańskie. 1500 szylingów ma wartość około jednego dolara. W końcu nadszedł czas na przygotowanie letniej odzieży na safari i Zanzibar. Jednocześnie uczyliśmy się panujących tam obyczajów i warunków pogodowych. Kupiliśmy również wojskowe worki transportowe, które zabezpieczały nasze plecaki przed uszkodzeniem podczas transportu, a także pozwalały pozostawić w nich rzeczy w depozycie.

Wszystkie te przygotowania trwały ponad 2 miesiące. W końcu jednak nadszedł wyczekany czas wyjazdu.



Monotonia

Łukasz Ożóg

COŚ, CO CHYBA DOPADA CZASEM KAŻDEGO, W ZALEŻNOŚCI OD SYTUACJI. NIEKTÓRZY UWAŻAJĄ, ŻE TO DOBRE ZJAWISKO, INNI GO WRĘCZ NIE CIERPIĄ. JAK TO Z NIM JEST?

Monotonia z internetowej definicji – brak różnorodności, niezmiennosc, nuda. Nie ma chyba osoby, która nie myślała o tym chociaż przez chwilę, a już na pewno takiej, która by jej nie doświadczyła. Na każdego działa ona inaczej. Albert Einstein twierdził, że „Monotonia cichego życia pobudza umysł do twórczości”. Po części się z tym mogę zgodzić, jednak albo dużo się pozmieniało przez lata, albo po prostu autor cytatu nie wziął tego pod uwagę, ale nuda prowadzi także do złych rzeczy. Mówi się także, że inteligentne osoby się nie nudzą. Zawsze znajdują sobie zajęcie. Jednak, chodząc po ulicach, mam wrażenie, że tych inteligentnych coraz mniej. Wandalizm, demoralizacja. Czym spowodowana? W przypadku młodych zapewne nudą, monotonią. Niektórzy nie potrafią usiedzieć w miejscu. Raz kończy się to dobrze, a nuż coś napiszą, namalują, skonstruują. Inni zajmą się tymi mniej kreatywnymi, a bardziej destrukcyjnymi zajęciami. To chyba już indywidualna sprawa każdego z nas, może trochę związana z dorastaniem. Każdy chce mieć swoje miejsce w świecie.

Teraz trochę inna strona monotonii. Uczeń może jeszcze tak tego nie doświadczać, ale osoba pracująca już pewnie bardziej. Poranek, kawa, śniadanie, droga do pracy, (podlizywać się szefowi), spełniać swoje zadania, wyjść z pracy, zająć się domem lub/i swoimi prywatnymi sprawami. Ktoś kiedyś powiedział: „Monotonia jest prawem natury. Zobacz, w jaki monotony sposób wschodzi słońce.” Za to każdy ma inne życie, inne zajęcia. Jedni codziennie robią to samo i nie mogą już wytrzymać, czekają tylko na weekend, wakacje, wolne, święta. Inni mają ciekawe życie, nieprzewidywalną pracę, hobby. Jak jest lepiej? To również zależy od podejścia i osoby. Dla stabilnego, dorosłego człowieka, stała praca, ustakowanie i dobra organizacja czasu jest ważną wartością. Dzięki temu może odnaleźć się w życiu, może i lubi je starannie planować. Dla tych, którzy do życia podchodzą bardziej na luzie, ktoś taki będzie tylko „nudnym smutasek”. Wolą bawić się w życiu, nie chcą popaść w depresję. Jak na tym wyjdą? Tego także nie wiadomo. Ktoś może całe życie mieć w nosie, robić wszystko na pół gwizdka, ale akurat mu się poszczęści, dobrze się ustawi. Z kolei „nudny smutas” może pracować w monotonii całe życie, licząc na spokojną emeryturę i w miarę wysoki standard życia. Jednak nagle okaże się, że stało się coś nieprzewidywalnego, właśnie coś, czego on/ona nie planował. Jeśli to będzie wydarzenie tragiczne, może stracić wszystko, na co tak ciężko pracował – rodzinę, majątek.

Monotonia może prowadzić do smutku, jednak w rozsądnym planowaniu i dobrym podejściu do życia może pomóc się ustakować, zarobić. Jak nie doprowadzić się do smutku? Przede wszystkim nie popadać w skrajności. Podana wyżej sytuacja zawsze może się odwrócić. Ktoś całe życie się bawi, nie planując, nie szukając stałości. A potem, gdy stwierdzi, że to nie on bawił się życiem, a na odwrót, będzie gorzej. I będzie także ciężiej przyzwyczaić się do monotonii. Ale będzie trzeba, ponieważ „nic jeszcze nie osiągnąłem”. Sytuacja należy do skrajności i także prowadzi do smutku. Najważniejsze, to znaleźć złoty środek, odpowiednie podejście dla każdego z nas.

Komiczna wizja nawracania

Wojciech Gajda

POLACY, CO NIE JEST TAJEMNICĄ, SĄ CORAZ MNIEJ RELIGIJNI. KOŚCIÓŁ PODJĄŁ DZIAŁANIA W CELU NAWRACANIA. WSZYSTKO OTOCZONE UTOPIJNĄ WIZJĄ PEŁNĄ ABSURDÓW.

Odkąd piszę do „Marginesu”, przyjąłem sobie – zresztą jak chyba inni koledzy z redakcji – że dwóch dziedzin życia w gazetę mieszać nie będę: polityki i religii. To zawsze budzi niepotrzebne spory, a i faktem jest, że to po prostu kwestia indywidualna każdego z nas i trudno pisać na takie tematy obiektywnie i bez stronniczości. Czasem jednak pojawiają się w życiu takie sytuacje, które powodują, że komentarze aż cisną się na język i nie da się ich powstrzymać – zwłaszcza u osoby, która uwielbia dzielić się ze wszystkimi swoim światopoglądem, popełniając kolejne artykuły.

Rzecz działa się w pewien czwartek. Wróciłem ze szkoły i jak prawdziwy, rasowy informatyk uruchomiłem komputer, poczekałem, aż Avast wykrzyczy, że „baza wirusów została zaktualizowana”, włączyłem przeglądarkę i zalogowałem się na Facebooka. O, właśnie udało mi się napisać biografię 1200 uczniów Zespołu Szkół Łączności. Ale nie o tym chciałem. Siedzę sobie spokojnie, z czystym sumieniem nie robiąc zadań z matematyki i patrząc w ścianę (tę społecznościową oczywiście), aż tu nagle zza okna zaczął roznosić się donośny dźwięk: „Wierzę w Boga, Ojca Wszechmogącego, Stworzyciela nieba i ziemi...”. Wymiękłem. Wyjrzałem przez szybę i ujrzałem duży samochód dostawczy firmy nagłośnieniowej i księdza z mojej parafii z mikrofonem w ręku. Okazało się, że mój kościół postanowił podjąć radykalne kroki w kwestii nawracania społeczności odwróconej od wiary. Myślałem, że skończy się na jednej odmówionej modlitwie i duchowny da wszystkim z osiedla, o ironio, święty spokój. A trzeba przyznać, że w nagłośnienie ktoś nieźle zainwestował – rozstawione kolumny sprawiły, że odmawianą modlitwę słychać było na całym osiedlu. Jednak mojemu zaskoczeniu nie było końca. Szanowny przedstawiciel wydelegowany przez proboszcza postanowił zadośćuczynić pod kłatką i przez godzinę odmawiać różaniec. W przerwach między zdrowaškami zachęcano wszystkich słuchających (czyli wszystkich, którzy w tym czasie nie mogli spokojnie spać, jeść, uczyć się czy... odświeżać Fejsa) do odwiedzenia kościoła o wskazanej godzinie. Podczas tego spotkania całe życie obecnych na nim parafian miało się zmienić na lepsze. Niektóre wypowiedziane słowa sprawiły, że czułem się, jakbym kolejny raz otwierał drzwi świadkom Jehowy albo znajdował się na nielegalnym zbiorowisku jakiejś sekty. „Nie ważne czy masz długie, ładne nogi i piękną twarz. Pamiętaj, że jest ktoś, kto kocha Cię taką, jaką jesteś”. Taki teatralny cyrk miałem „zaszczyt” oglądać, a sytuację dobrze podsumowywały dzieci, które grając na boisku obok w piłkę krzyczały do księdza „Ciszej!!!”.

Zastanawiam się, gdzie jest granica dobrego smaku wkraczania Kościoła w życie Polaków... Nie sądzę, aby ktokolwiek, kto był świadkiem tego zdarzenia, udał się dzięki niemu na to spotkanie do wspólnoty kościelnej. Wręcz przeciwnie – chyba wszyscy zostali mocno zniechęceni do interakcji z ludźmi, którzy wymyślili taki sposób promowania wiary. Owszem, są czasy, w których wiara i religia mają coraz mniejsze znaczenie w naszym życiu, ale taki komiczny pomysł na próbę nawrócenia pokazuje, że Kościół właściwie nie ma nic do zaoferowania młodym pokoleniom. A poza irytacją i zniesmaczeniem, wśród mieszkańców nie pozostały żadne emocje. A już z pewnością nie pozytywne.

Był zimny dzień. Na zewnątrz padał siarczysty deszcz. Wielkie krople niczym groch spadały i sunęły po zimnej ścianie ciemnej celi. Przez szpary w kratkach wpadało niemrawe światło, jakby wstydziło się wejść do małej klatki. W pobliżu było słychać energiczne pociągnięcia nosem. Nie było widać twarzy postaci. Jedynie jej zarys spowity w mroku. Tajemniczy, lecz zarazem szelmowski w swej niedbałości.

— Na co mi to było? — powiedziała postać do siebie. Na co mi te dziewczki niewdzięczne? Dasz takiej serce, a ona od razu węszy spisek. Powinna mi dziękować, że tak o nią dbam, a ona tak mi się odpłaca. Po co jej wiedzieć, skąd mam te rzeczy. Ważne, że je dostaje. Powinna mnie za to kochać, że ją tak obdarowuję. Oczywiście, jak każda baba wścibska. No i wydało się. Baba, jak to baba, niewierna wydała swego chłopca. Zamiast bronić własną pierś. Niewdzięcznica. Co ja poradzę, że zarabiam na życie, kradnąc. Nic innego mi tak nie wychodzi jak kradzież. No może poezja, ale to tylko, gdy pogrążony jestem w wielkim smutku.

Twe imię Rozalia, niczym rose zwiewna i ulotna,

A szkarłat twych ust wzbił ogień pożądania,

Tyś podstępna i zdradziecka choć oczy twe spokojne, przyjacielskie,

Wydać mię nie zawahałaś się, ma miłość ciągle trwała, Lecz rzuciłaś ją na stos i oliwą wnet polałaś...

— Zawrzyj ryj wyjący wierszokleto od siedmiu boleści — wydarł się strażnik warując w pobliżu. Albo się zamkniesz, albo porachuję ci

Milla serfer

W PIERWSZYM ROZDZIALE DOWIEDZIELIŚMY SIĘ CO NIECO O MILLI M.IN. TEGO, ŻE WPADŁA W NIEMALE KŁOPOTY. KTO WIE CZY SIĘ Z NICH WYPLACZE? NIE DOWIECIE SIĘ TEGO TERAZ, PONIEWAŻ NA FANTASTYCZNY ŚWIAT POPATRZYMY TYM RAZEM Z INNEJ PERSPEKTYWY...



kości tak, że nie będziesz mógł się ruszać do końca twego marnego życia.

— Już dobrze, dobrze nie unosi się... opasły warchlaku — dodał po cichu Pablo.

— Co tam powiedziałeś pod nosem wypierdku? Za wygodnie ci się chyba siedzi na tym nieskopanym zadku.

— Wiesz co, w tym świetle nawet nie widać, że jesteś taki brzydki i opasły. Popatrz na dobre strony swojego wyglądu. Ty nigdy nie będziesz siedział za babę tak jak ja, bo żadna nie będzie chciała nawet na ciebie spojrzeć...

— No to miarka się przebrała synu ladacznicy.

Grubas ściągnął włochate nogi ze stołu. Podciągnął portki i zerwał patkę z uchwytu na ścianie. Szybko przekręcił klucz w zamku. Energicznym ruchem otworzył wejście do celi.

Pablo szybko się wycofał i zaczął przeproszać, lecz wyrachowany strażnik wziął duży zamach, celując w czerep, usiłował go palnąć. W tym momencie zwinny złodziejasek zanurkował pod nogi grubasa. Momentalnie był po drugiej stronie. A że strażnik był powolny, nie zareagował za szybko. W międzyczasie Pablo zwinnym ruchem gwizdnął mu klucze. W końcu był kieszonkowcem. Zrobił to tak precyzyjnie, że zanim grubas się odwrócił, tamten zdążył podbiec do drzwi. Szybko zatrzasnął kraty i przekręcił klucz w zamku. Strażnikowi opadła szczęka.

— I co, wypierdku? Co mi teraz zrobisz wieprzku? Trzeba było sobie wygodnie

siedzieć na dupie...

Teraz wybaczyć, ale muszę cię opuścić. Mam kilka ważnych spraw do załatwienia.

Pablo nie był jeszcze do końca wolny. Przed nim jeszcze kilka drzwi i korytarzy. Zastanawiał się tak, jakby tu przejść niezauważony, gdy nagle dostrzegł zejście do kanałów.

Drabinka była śliska i kleista. Gdzieniegdzie porośnięta jakimś grzybem. Była strasznie skorodowana i groziła załamaniem szczębli. Na szczęście nic się nie stało, choć z początku Pablo miał opór, ponieważ czuł ogromną odrazę do tych kanałów. Przełamanie się nie przyszło mu łatwo, lecz perspektywa kolejnej nocy w chłodnej celi dodała mu odwagi.

Straszny smród uderzał w nozdrza, powodując mdłości i zawroty głowy. Popatrzył w ciemny tunel. Widział, jak dwa szczury szybko przebiegły, chowając się w jakiejś dziurze. Wzdrygnął się. Gdzie tu iść - pomyślał. Na południu były dwa rozgałęzienia tunelu, na północy ich nie było. Idę na północ – postanowił.

Pablo brodził w mętnej wodzie po kostki. Nawet nie próbował się zastanawiać, co w niej pływa, bo na samą myśl brało go na wymioty. Ale już trudno, trzeba było to jakoś przeboleć. Modlił się tylko o to, aby się okazało, że wybrał właściwą drogę i, że zaraz ujrzy drabinę, dzięki której wydostanie się z tego cuchnącego miejsca. Sunął tak, wypatrując upragnionego wyjścia. Gdy nagle coś za jego plecami się poruszyło. Słyszał wyraźny plusk wody. Obejrzał się w momencie. Nic, pewnie to szczury – pomyślał. Obrócił się, gdy znowu usłyszał, tym razem bardziej subtelny odgłos. Szum, zawirowanie wody. Może oprócz fekaliiów pływa tu też coś zupełnie innego. Pablo był lekko przerażony. Spoglądał za siebie i szukał wzrokiem czegoś w ciemności i w mętnej wodzie, lecz niczego nie ujrzał. Może już od tego fetoru tracił zmysły. Skierował wzrok ku północy zupełnie spokojny, mówiąc sobie w myślach, że to tylko wytwory jego wyobraźni. Gdy nagle przed nim, jakby znikąd, wyrosła postać iście komiczna i zawiadańska, ale również przerażająca. Spoglądała na chudego faceta, który wyglądał, jakby za chwilę miał wyzionąć ducha, mętным wzrokiem. Przechyliła swoją małą, ciemnozieloną głowę porośniętą brodawkami i dorodnymi sumiastymi wąsami. Postać była straszliwie chuda. Wyglądała jak wieszak dla brudnego worka, który miała na sobie. Na szyi miała pęk amuletów i naszyjników. Do pasa miała przypięte zdechłe szczury. Stali tak dobrą chwilę. Dziwna postać przyglądała się Pablowi, który wyglądał już jak świeżo tynkowana ściana.

– To tylko wytwór mojej wyobraźni, to tylko wytwór mojej wyobraźni... – powtarzał przerażony Pablo.

– Co jest wytworem twojej wyobraźni? – spytała skrzekliwie postać.

Pablo natychmiast odskoczył. Potknął się i wpadł do brudnej wody. Patrzał na postać z jeszcze większym zdziwieniem i z jeszcze większym przerażeniem.

– Kim, a raczej czym ty jesteś? – wydusił po chwili Pablo.

– Jestem Amul, gnol, lecz niektórzy nazywają mnie potworem z kanałów. Ha, starszą mną dzieci. Mówię ci, niezły ubaw. Kto by się tam bał starego schorowanego gnola. A boją się. Może to i dobrze, bo nikt mi nie przeszkadza od czasu, gdy pewien bezdomny tu zszedł i potem nie wrócił. To nie moja sprawa i nie wiem, co się z nim stało. Zapewne umarł z przepicia albo coś takiego. Nikt nie ważył się tu schodzić, dlatego zdziwiło mnie to, że ktoś tu jednak zszedł i chciałem się przyglądnąć. Dawno nie miałem tu towarzystwa. Mimo tego, że mam tu spokój, to doskwiera mi samotność. Pamiętam jeszcze czasy, gdy było nas więcej... ach. Raz zszedł tu kompletnie pijany i zapewne też niezłe naćpany, krępy opryszek. Zszedł po drabinie, prawie rozbijając sobie łeb przy ostatnim szczębli. Przyglądałem się temu widowisku z zaciekawieniem. Rozbił butelkę, którą miał w ręce i wydarł się: chodź tu potworo, rozprawię się z tobą. Ja na to z oddali: nie ma tu, żadnej potwory, ale jak już chcesz się pojedynkować, to możemy zrobić bitwę, kto więcej wypije. On na to bełkotliwym głosem: dobra, ale jak wygram wynosisz się stąd. I tak piliśmy bimber mojego własnego wyrobu. Gadaliśmy. Koleś powiedział, że jestem nawet sympatyczniejszy niż jego szef, a z wyglądu przypominam mu trochę jego żonę i uznał, że jak dla niego, to mogę tu zostać, ile zechce. Ha, to były czasy. A ciebie jak zwą i co cię skłoniło żeby tu zejść?

– Pppablo... - przez chwilę był zamurowany. Zaciekała go ta dziwaczna, lecz sympatyczna bestia.

– wiesz co, wpadłem w małe tarapaty, a teraz próbuję się z nich wydostać. Może wiesz, którędy do wyjścia? – zapytał niepewnie.

– Do wyjścia? Już chcesz uciekać? Tak szybko cię nie puszczę, nawet nie myśl. Na pewno nie o suchym pysku...

Zaraz potem gnol zaciągnął zdeorientowanego Pabla do swojej kryjówki. Na początku się opierał, lecz gdy usłyszał o cudownych właściwościach leczniczych trunku własnego wyrobu Amula, zaraz zagołowała się w nim krew.

Spędzili całą noc przy ognisku, popijając gorzałą, opowiadając sobie przeróżne historie i zbierzne kawały. Pablo był w swoim żywiole. No może poza specyficznym smrodkiem unoszącym się naokoło, wszystko było dla niego w sam raz.

Następnego dnia Pablo ledwo otworzył oczy. Kiedy już to zrobił, zobaczył, że jest sam. Ból głowy był tak nie do zniesienia, że prawie natychmiast, gdy się podniósł, opadł na ziemię...

Odpowiedź pierwszokla- sisty

Maciek Pietrzyk

CAŁA PRAWDA O UCZUCIACH POLSKIEGO UCZNIA PODCZAS ODPOWIEDZI USTNEJ, CZYLI COŚ CO KAŻDY Z NAS PRZECHODZIŁ (NO MOŻE PRAWIE KAŻDY).

Dzwonek na lekcje... w klasie zapada spokój...wszyscy mają spuszczone głowy jak skazaniec na egzekucji kilka chwil przed ścięciem głowy... tak, właśnie zaczyna się lekcja jednego przedmiotu.

Do klasy wchodzi nauczyciel, zasiada na swym tronie i zaczyna sprawdzać obecność. W tym momencie każdy uczeń ma jeszcze w sobie promyczek nadziei:

„A może tym razem zapomni sobie?”

Jednak nie... ON nigdy nie zapomina. Jeżdżąc palcem po liście w górę i w dół, szepcząc coś pod nosem, jakby specjalnie potęguje napięcie w klasie. Chwila ciszy przed burzą, każdy myśli sobie:

„Boże, tylko nie ja, tylko nie ja, obiecuję, nie opuszczę żadnej majówki w tym roku, a nawet czerwcówki, jeżeli takowe istnieją”.

I... BUM!!!

„Numer 27 do odpowiedzi” – ten głos przesywa wszystkich niczym Oko Saurona we Władcy Pierścieni. Trzydziestu trzech graczy „Polskiej Ruletki” odetchnęło z ulgą, nawet nie współczując przegranemu - bo jeżeli nie on, to mógłbym to być ja. Nauczyciel, widząc spacer skazańca, uśmiecha się lekko, przegląda listę ostatnich tematów lekcji i zadaje pierwsze pytanie:

„Na podstawie trzech wybranych przez siebie tekstów omawianych na lekcjach scharakteryzuj epokę średniowiecza, mentalność, oraz stosunek do religii średniowiecznego człowieka”.

W takiej sytuacji pozostaje tylko żałować, że nie nauczyło się dzień wcześniej do odpowiedzi i próbować wykrzesać coś z siebie. Ewentualnie przyznać przed Bogiem i nauczycielem, że nie ma się żadnej wiedzy na ten temat, lecz wtedy zaraz po lekcji rzuci się na nas całe stado kolegów z klasy (tak, niestety w tej szkole tylko kolegów, o koleżankach nie ma mowy, bo istnieją tylko na papierze, a w praktyce pojawiają się co piątą lekcję) z pretensjami, iż nie przeciągaliśmy naszych tortur pod „Zieloną Tablicą Szczęścia”, podczas gdy oni beztrudno grali w statki.

Odchodząc z oceną niedostateczną, delikwent ów opracowuje strategię, kiedy powiedzieć rodzicom „o swoich osiągnięciach” tak, aby stracić możliwie jak najmniej wyjść z kumplami.

W tym czasie belfer dyktuje temat obecnej lekcji, zapominając już zupełnie o nieszczęściu członka zespołu klasowego, układając już plan w swojej głowie, jakie by tu wymyślne zadanie domowe zadać na dziś, bo przecież nie mogą się nudzić w domu i marnotrawić swego czasu przed komputerem, lub – co gorsza – wyjść do parku na spacer. Uczeń w naszej szkole powinien się rozwijać w każdym kierunku, a poza tym to MÓJ przedmiot jest najważniejszy, kto by się przejmował programowaniem czy matematyką. Na pocieszenie mogę dodać tylko jedno:

PRZYNAJMNIEJ ZDASZ MATURE, z polskiego oczywiście.

Poranek Andrzeja – 20 lat później Hubcio

PAMIĘTACIE ANDRZEJA I JEGO PORANNĄ HISTORIĘ? SPÓJRZMY W PRZYSZŁOŚĆ.

Bardzo wczesny, deszczowy poranek. Andrzej śpi twardym snem. Śni o przeszłości, kiedy to na łajcie wstawał o 7:00, spokojnie szedł się kąpać, brał kanapki i wyruszał do szkoły. Był wolnym człowiekiem, nic go nie ograniczało. Był szczęśliwy, chociaż myślał, że jest to najgorszy okres w jego życiu i wraz z każdym następnym rokiem będzie już tylko lepiej i łatwiej. Niestety, w domu rozległ się potworny krzyk, jakby ktoś połknął papier ścierny i zaczął śpiewać hymn Polski. I to był kobiecy głos.

– Ty cholero, jeszcze śpisz! Do roboty się bierz, trza dom utrzymać!

Andrzej ma tak codziennie. Zawsze, o tej samej godzinie, pada dokładnie ten sam tekst. Jego uszy już wiedną od takiej formy budzika. Otwierając oczy i patrząc, jak jego żona stoi nad nim z suszarką w ręce, wałkami we włosach, w tym obleśnym różowym szlafroku i patrzy na niego wrednym wzrokiem, po prostu ma ochotę wyjść z siebie, stanąć obok i patrzeć, jak jego ciało samoistnie ją dusi, rozrywa, zakopuje, robi cokolwiek. Byle już się nie darła. „Z kim ja się ożeniłem?” – to pytanie pada równie często, co widok tej kobiety nad ranem. Andrzejek mozolnie wstaje z łóżka. Do łazienki nie pójdzie, bo jego bogini piękności i urodzaju właśnie tam siedzi. Trudno, kolejny dzień bez porannego prysznica różnicy mu nie robi. Wypada coś zjeść. W kuchni na stole niestety nie ma przygotowanego śniadania i gorącej herbaty, którą zawsze za młodu mama parzyła i robiła swojemu kochanemu synusiowi. W lodówce natomiast jest wszystko oprócz jedzenia. Szminki, kremy, wczorajsze niedokończone piwo i cała masa innych pierdół nienadających już się do jedzenia. No cóż, kolejny poranek bez śniadania też różnicy nie robi. Andrzej idzie z powrotem do sypialni. Otwiera szafę. Po lewej stronie wiszą jego ubrania: dwie białe koszule, marynarka i płaszcz. Reszta szafy należy do żony. „Wszystko za moje pieniądze, a dalej nie ma się w co ubrać. Nienawidzę tej larwy.” Wyciąga więc z szafy swoje ubrania. Wygląda teraz jak prawdziwy mężczyzna: nieogolony, worki pod oczami, włosy zmierzwiłone, ale za to garnitur jest elegancki. Jeszcze tylko neseser do ręki, kluczyki do auta i mniej radosnym krokiem wychodzi z domu. Wsiada do samochodu, zapina pasy. Jeszcze nie odjeżdża. Wyciąga ze schowka paczkę swoich ulubionych papierosów i zapala jednego. Ta chwila pozwala mu zrelaksować się przed nadchodzącym dniem. Po paru minutach odpala wóz i odjeżdża w stronę miasta, szybko jednak staje w wielkich korkach. „Przynajmniej w tej kwestii nic się nie zmienia.” Po jakimś czasie Andrzej dojeżdża do swojego biura. Wchodzi do budynku. Ładna blondynka już na wejściu wita i kłania się mężczyźnie, który szybkim krokiem udaje się do swojego biura. Siada na wygodnym, skórzanym fotelu i patrzy na biurko. Po lewej cała sterta nowych podań o pracę, prośby o podwyżki, jakieś pismo z urzędu. Standard. Po prawej leży natomiast świeżo zaparzona kawa i mała karteczka, na której odcisnięte są kobiece usta. Andrzej otwiera szufladę, w której znajdują się jego wizytówki, a na każdej widnieje pięknie zdobiony napis: „magister inżynier Andrzej...”. Na samym końcu szuflady stoi mała buteleczka z jakimś płynem i kilka strzykawek. Na etykiecie butelki widnieje napis „Pankuronium”. Czego można chcieć od życia? Mężczyzna za biurkiem ma wszystko, czego młody może zapragnąć: dom, „kochającą” żonę, świetną pracę, dużo kasy, wszystko. A jednak czegoś zawsze brakuje. Co w życiu Andrzeja poszło nie tak?

Kings of Metal, czyli stalowa latarnia w heavy metalu

Artur Kawala

JUŻ NIEDŁUGO NA RYNEK WEJDZIE KOLEJNY JUŻ LP MIANOWANYCH PRZEZ FANÓW KRÓLÓW METALU. W OCZEKIWANIU NA PREMIERĘ PRZENIEŚMY SIĘ NA CHWILĘ DO ROKU 1988, KTÓRY BYŁ DLA ZESPOŁU JEDNYM Z PRZEŁOMOWYCH.

Nie da się zaprzeczyć, że Manowar jest muzycznym monumentem. Od 1980 r. walczy na scenie heavymetalowej z powodzeniem obok wielu gigantów, których nie trzeba tutaj chyba wymieniać i dotrzymuje im kroku, lecz bynajmniej nie podąża ich śladem; wręcz przeciwnie – zespół kroczy własną ścieżką, która czasami jest już przez kogoś wydeptana, ale skoro tylko stają przed nieodkrytym jeszcze terenem, bez wahania dalej idą w przód, odciskając niezatarte piętno w historii muzyki. Album „Kings of Metal” to szósty longplay na koncie Amerykanów, przez wielu fanów uważany za najlepszą płytę. Osobiście jestem pełen uznania dla tego wydawnictwa, aczkolwiek wahałbym się z określeniem „najlepszy”. Zbyt wiele różnych (i różnorodnych) albumów jest na ich koncie, aby ryzykować z takimi jak ten przymiotnikami. Jednak trzeba (tak, trzeba; nie ma innej opcji) przyznać, że „Kings of Metal” swą epickością i ciężarem zapisało się głęboko w kartach muzyki na długi czas. Chciałoby się rzec, iż to „wisienka na torcie” ich twórczości, ale jednak muzycy dalej żyją i tworzą, więc z pochopnością powinniśmy być ostrożni. Jeśli macie w zasięgu jakąś poręcz, to lepiej chwycić się mocno. Już sama okładka jest ostrzeżeniem, deklaruje niepokonany galop przez pola wielkich bitew – miejsc chwały, śmierci i krwi. Całość trwa 48 minut i 11 sekund, do zobaczenia więc za ponad trzy kwadranse!

Odgłosy rozgrzewanego silnika w „Wheels of Fire” otwierają album. Odjeżdżamy. Po chwili, oprócz wiatru w uszach, słyszymy energiczne uderzenia w perkusję przy akompaniamencie z energicznym riffem. Zespół nie czeka, żebyśmy się oswoili z pędem i po chwili wchodzi z refrenem. W połowie słyszymy solówkę gitarową, która sama w sobie nie jest czymś wspaniałym, ale w całości komponuje się całkiem nieźle. Jeszcze podwójne odśpiewanie refrenu i jedziemy dalej. W tym miejscu czeka nas riff otwierający tytułowy kawałek, który bez wątpliwości znajduje się w ścisłej czołówce albumu. Słowa „We like it hard, we like it Fast” znajdują potwierdzenie w gitarach, które nie zawodzą swoją energicznością i ciężarem. Stopniowo wyciszana końcówka utworu wkrótce ustąpi uderzeniami w pianino. W tej chwili słyszymy początek ballady „Heart of Steel” – jednej z lepszych zespołu, ale nieco ustępującej „Master of the Wind” z „The Triumph of Steel”. Pieśń ma ciekawą warstwę liryczną, nawołującą i motywującą do walki w imię honoru i chwały. Można odczuć brak solówki, do których Manowar zdążył już przywyć, ale rekompensuje nam to następne „Sting of the Bumblebee” – instrumentalny kawałek składający się głównie z szalonego popisu basisty DeMaio w rytm perkusji i gitary elektrycznej. Lecz nie dajcie się zmylić, to on tutaj nadaje tempo!

Następny utwór jest wyjątkowy i specyficzny, patosu mamy tutaj pełno, ale bez sztuczności i tepej ckliwości, jaką zdarza nam się obecnie często słuchać. Mowa o „The Crown and the Ring (Lament of the Kings)” – hymnie nagrany wraz z 100-osobowym męskim chórem „Canlodir” w Katedrze Św. Pawła w Birmingham w Anglii. Słuchając tego, oprócz uniesienia, możemy poczuć zimną stal miecza w prawej dłoni i ciężar tarczy w lewej. Z tego stanu – a raczej transu – następny utwór, „Kingdom Come”, nie ma zamiaru nas wybić, mimo iż jest szybciej i mniej patetycznie. Tutaj tekst raczej obiecuje, niżli opisuje. Zapewnia o królestwie, które czeka nas na końcu ciężkiej drogi. I jak brakowało solówki w „Heart of Steel”,



tutaj ją dostajemy, krótką, mocną i idealnie wpasowującą się w całość. Również i następny utwór nie przyspiesza, ale za to znacząco zwiększa wagę, czyli w głośnikach słyszymy pierwsze sekundy „Pleasure Slave”. Na przekaz liryczny patrzymy albo z przymrużeniem oka, albo całkiem go i gnorujemy. Utwór cechuje głównie ostry, ciężki i powolny riff; reszta muzycznie jest uboga, ale klimatyczna.

Czas przyspieszyć. Manowar tym razem robi to stopniowo w „Hail and Kill”, czyli pierwsze półtorej minuty ma atmosferę czterech poprzednich kawałków, później następuje chwila ciszy i... ostry riff zaczyna wdziierać się uszy, a wysoki wokół upycha go jeszcze głębiej. Zdecydowanie jeden z lepszych utworów w albumie, w którym jeszcze dorzucono genialną, szybką solówkę. Następne 4 minuty nie są typowym utworem – to opowieść dziadka, który wspomina wnukowi czasy dzieciństwa, w których był świadkiem wielkiej wojny między armią świata a Czterema Królami. Historia jest banalna i w miarę ciekawa, jednak przy kolejnych odsłuchach zaczyna nużyć i aż korci, by przewinąć do następnej pozycji. Opowieść można potraktować jako wstęp do ostatniego utworu na płycie – „Blood of The Kings”. Tutaj już nic nie pozostaje w bezruchu. Wokół, gitara, bas i ściany trzęsące się w rytm uderzeń perkusisty, całość to ostateczny galop, rozwinięcie prędkości do maksimum. Jest to najdłuższa kompozycja spośród w wszystkich dziesięciu, ale ani na chwilę nie nudzi i nie zwalnia. Dostajemy też najdłuższą solówkę i ciekawe „łamańce” w kompozycji oraz półtoraminutowe zwieńczenie całego albumu, w którym zwalniamy i w końcu, po kilkunastu sekundach, możemy się zatrzymać. Witamy z powrotem.

Gwoli podsumowania, subiektywnie: album zachwyca. Nie na co dzień obcuje się z takim archetypem, jak „Kings of Metal”, nie tylko w heavy metalu. Tworzy on prawdziwy kolektyw, wybijając się wysoko ponad obecnie panujący w mediach kicz. Teksty Manowaru dla niektórych wieją tandetą, ale wystarczy odnaleźć równowagę w przyjmowaniu ich, część potraktować wręcz groteskowo i już wszystko wypada lepiej. Jeśli ktoś się jeszcze ze mną nie zgadza, na koniec, bardzo subiektywnie, zacytuję tylko rozwiewający wszelkie wątpliwości fragment z tytułowego utworu: „Other bands play – Manowar kill”.

Podsumowanie roku szkolnego 2011/2012 w ZSŁ

Łukasz Ożóg

PO PODSUMOWANIU SEMESTRU CZAS NA KOLEJNĄ CZĘŚĆ. PO TYM DRUGIM, DLA WIELU PEWNIEN UDANYM SEMESTRZE, PRZYSZŁA KOLEJ NA PODSUMOWANIE CAŁEGO ROKU I OPISANIE SZKOŁY SZERZEJ, NIE OGRANICZAJĄC SIĘ TYLKO DO KLASY I WŁASNEJ OSOBY.

Mając już jakiś punkt odniesienia, z racji że pisałem podsumowanie semestru, na koniec tego roku zdecydowałem się opisać cały rok spędzony w szkole. W trakcie drugiego semestru zacząłem przyglądać się już nie tylko swojej klasie, ale również otoczeniu szkoły. Przed oczami przewijały mi się także wszelkie akcje organizowane w ZSŁ, których w drugim semestrze było więcej. Zapewne z racji Dni Otwartych, Wampiriady, itd. ich liczebność wydaje się większa.

W podsumowaniu semestru poruszyłem wątek mojego osobistego zapoznania się z klasą. Ocenilem to dosyć pozytywnie, mówiąc o otwartości, chęci do działania rówieśników. Teraz, po całym roku, coraz bardziej utwierdzam się w tym przekonaniu. Nie mówię tu nawet o osobistym poznaniu jednostek, ale o ogóle. Pisałem już, że klasa dosyć szybko się ze sobą zżyła. Teraz jest jeszcze lepiej, czas pokazał, że stanowimy razem fajny zespół i mamy dobrą organizację. Zazwyczaj, we wcześniejszych fazach mojej edukacji było tak, że w klasie po wybraniu trójki klasowej to im powierzano ważne zadania, mieli sporo na głowie. Później, po roku „sprawowania władzy” nad klasą, nikt już za bardzo nie przejmował się tym, co się tam dzieje. Tutaj jest inaczej, przynajmniej w moim odczuciu. Nasza trójka klasowa, w której także jestem,

może liczyć na pomoc większości osób w klasie prawie zawsze. Dodatkowo, są osoby spoza tej trójki, które naprawdę są dobrze zorganizowane i potrafią odnaleźć się w sytuacji.

Dobre zgranie klasy dużo ułatwia, wiem to dzięki przykładowi zorganizowanej przez nas ostatnio wycieczki. Owszem, dorośli i odpowiedzialni jeszcze nie jesteśmy. Jestem tego świadom, lecz bardzo cieszy mnie fakt występowania tych rozsądniejszych jednostek.

Zawarłem w poprzednim tekście także parę słów na temat kadry nauczycielskiej. Pewnie z racji, że ten artykuł posiada nieuniknione porównania do poprzedniego, ktoś mógłby się spodziewać, że zmieniłem zdanie i tutaj to wyraźnie podkreślę. Jednak napisałem też kiedyś, że każdy i w każdej szkole może się dobrze nauczyć, jeśli tylko będzie chciał. I tego podejścia na razie nie zmieniam, dlatego nie ma tutaj nic do opisywania. Jest jak było, czyli dobrze. Nauka na konkretnym poziomie, dobre wyposażenie i uprzejma kadra. A mity zostają mitami.

Inną kwestią, którą poruszyłem we wstępie, są różnego rodzaju eventy organizowane przez uczniów czy Samorząd. Podobała mi się idea Wampiriady. Niestety jeszcze nie mogłem wziąć udziału, ale to naprawdę szczytny cel. Dni Otwarte ZSŁ - w nich miałem już okazję brać udział. Myślę, że po tym, co na nich zaprezentowano, gimnazjaliści dobrze odebrali naszą szkołę. Pokazano to, co najlepsze. Ostatnio był Dzień Sportu. Pewnie wszyscy po obejrzeniu zdjęć z zeszłego rokustawili się na ład-

ną pogodę. Ja, gdy wstałem rano i podeszedłem do okna, miałem jednak bardzo mieszane uczucia („Dzień Sportu, taaaaa...”). Jednak dotarłem do szkoły, przekroczyłem próg i skierowałem się w stronę hali. Zaczynał się właśnie mecz nauczyciele - uczniowie. Obejrzałem kawałek. Zobaczyć nauczycieli i Dyrektora ubranych w sportowe stroje, bawiących się razem z uczniami to dosyć przyjemny widok. :) Potem podeszedłem pooglądać występy artystyczne. Temat przewodni – sport. Widać było zaangażowanie uczniów i to w

aż mi się spodobało. Po nieciekawym, deszczowym poranku, nastawiony na wynudzenie się pod ścianą w szkole, zostałem miło zaskoczony.

Teraz, po roku w ZSŁ nie mam już wątpliwości co do tego czy dobrze wybrałem. Uznaję, patrząc na moje zainteresowania, że nie mogłem wybrać lepiej. I mimo że od kolegów/koleżanek z różnych LO słyszę o równie fajnych akcjach czy dłuższych wycieczkach, nie zrażam się. Podoba mi się organizacja; da się tutaj dobrze uczyć, ale jest też czas na humor. Bo w końcu szkoła to nasz drugi dom. Może niektórzy uśmiechnęli się na to stwierdzenie, ale niech policzą sobie, ile spędzamy w niej czasu. Jeśli zachowana jest równowaga i złoty środek – jest dobrze.

Recenzje muzyczne kastel

KOLEJNI WYKONAWCY, KTÓRZY TRAFILI DO MOJEGO ODTWARZACZA, ŻEBY WPAŚĆ POTEM POD MÓJ NÓŻ

Peja – Reedukacja

Rysiu powraca, Bóg wie skąd, na płycie nagranej wraz z DJ Decks. Prawda jest taka, że Peja kojarzy się tylko z muzyką dla łysych karków, głośnym filmem dokumentalnym „Blokersi” i pobiciem chłopaka, który sam się o to prosił w Jeleniej Górze (w tej sprawie wina leży po obu stronach – jeden mógł na koncert nie przychodzić, drugi nie musiał krzyczeć „wiecie, co z nim zrobić, wszystko na mój koszt”). Jednak Reedukacja pokazuje, że można nagrać całkiem przyzwoity krążek. 100% z Was z tego krążka zna świetny kawałek nagrany z O.S.T.R. „Oddałbym”, który jest hołdem dla tych świetnych twórców rapu, których z nami już nie ma. Poza tym dominuje tematyka o życiu raperskim, o tym kim jest Peja i parę fajnych nut o kobietach (romantycznie, tak... :D). Na featurach głównie się udziela Paluch.

Podsumowując: płyta nie jest zła. Fani, którzy się za nim stęsknili się, za dobrym legalem, będą zachwyceni. Jednak większość z Was dalej będzie żyć przekonaniem, że Peja słuchają tylko dresy i nic ciekawego Wam nie powie. Jednak proponuję mimo tego docenić wykonawcę, który na scenie muzycznej ma jeden z najdłuższych staży i przesłuchać, chociaż raz, kilka utworów.

The Rolling Stones

Pisząc artykuły o klasykach rocka, trochę się boję, ponieważ wiem, że u nas w szkole sporo jest osób, które słuchają takiej muzyki (a jak jej nie słuchają, to słuchają dubstepu). Tak czy owak, pewnie są fanami zespołu, więc znają ich historię lepiej niż ja, a ja piszę w oparciu o Wikipedię. Tak czy owak, The Rolling Stones są grupą, która silnie ukształtowała obraz rocka w drugiej połowie XX wieku.

W sumie oni nawet ukształtowali to, jak taki rockman powinien się zachowywać. Mick Jagger i chłopaki (aktualnie to już stare dziadki) odstawiały odstawiali numery na koncertach i zawsze byli utożsamiani jako z bardziej nieokrzesana nieokrzesana wersja Beatlesów. Stonsi wydali ponad 40 albumów, ale od 1962 roku mieli na to czas. Możecie mnie nazwać prostakiem (i tak mam Was gdzieś), ale dla mnie najlepszy album to Forty Licks, na którym są zebrane największe hity z całej ich kariery.

Eagles of Death Metal

Orły karierę zaczęły w 1998. Tyle mi powiedziała Wikipedia, więc będę teraz pisał na podstawie własnej wiedzy, intuicji i wyuczucia. Tak więc kKapela gra rock garażowy. Grają dobrze, możecie ich sobie posłuchać. Mogę jeszcze śmiało powiedzieć, że muzyka zespołu częściej jest do usłyszenia w różnych grach komputerowych, serialach, czymkolwiek innym niż na ich płytach, nawiasem mówiąc, ponieważ po raz pierwszy ich usłyszałem w grze Need For Speed: Carbon, potem w kolejnej części tej serii, potem w kilku serialach. Zespół wydał trzy albumy.

Recenzje filmowe kastel

VIN DIESEL JEST JEDNYM Z MOICH ULUBIONYCH AKTORÓW, WIĘC DZIŚ TROCHĘ WIĘCEJ O NIM

Szybcy i Wściekli 5

Z informacji jakich wyczytałem na Filmwebie – powstaje szósta część, a scenariusz do siódemki też jest w planach. Schemat podobny do każdej poprzedniczki. Film zaczyna się w momencie zakończenia części czwartej. No ale, żeby formalności stało się za dość, ci szybcy i wściekli muszą pokonać złego szefa kartelu, jednocześnie uciekając przed policjantem (w tej roli genialny The Rock <3), który za punkt honoru postanowił sobie schwytanie Vin Diesla. Dlaczego warto obejrzeć piątą część? Obsada, dużo pif paf, pościgi, samochody i genialny soundtrack. Fani serii docenią, reszta nie będzie miała poczucia zmarnowanego czasu.

Babylon AD

Coś tam Vin Diesel, coś tam babka z „Wyznań Gejszy”, coś tam Gerard Depardieu i coś tam Luc Besson. Ludzie, którzy obejrzeli sporo filmów, stwierdzą, że w sumie połączenie osobowości nie jest najgorsze i zapewne będzie to niezłe kino akcji z francuskim rodowodem. Słusznie. Film obejrzałem przypadkiem za darmo na iPlex i skusiłem się, bo Vin Diesel jest w mojej czołówce ulubionych aktorów. Tak czy owak, fabuła jest taka – widzimy głównego bohatera w postapokaliptycznej Rosji, w których której przeżyją tylko najtwardsi. Nasz heros oczywiście jest takim typem. Dostaje zadanie przemycenia dziewczyny do USA. O - oczywiście bohater chętnie podejmuje się ultraciężkiego zadania. I tyle oczywistości, potem nie wiedziałem, kto do kogo strzela i dlaczego do siebie strzelają, ale wiem, że efekty specjalne są niesamowite i czuć w tym styl Bessona. Poleciłbym „Babylon” fanom „13 Dzielnicy” ze względu na styl i fanom „Incepcji” ze względu na ogrom niejasności w scenariuszu. Jeżeli zrozumiecie, o co chodziło w tym filmie na koniec, to dajcie mi znać.

X-Men: Pierwsza klasa

Czyli jak zaczęła się historia trylogii o mutantach. Jak Magneto i Charles Xavier się poznali? Odpowiedzi znajdziecie, oglądając ten film. Z początku, patrząc po tytule, myślałem, że to będzie jakiś kicz i bezsens, że niby otworzyli jakieś technikum dla mutantów znów czy coś, ale się myliłem. Całkiem niezła historia, dziejąca się za Kennedy’ego w czasie zimnej wojny. Ten film jest na poziomie i nie ma się do czego przyczepić. Aktorzy znani – m. in. Bryan Elsley znany, jako Tony z serialu Skins. Fani X-Menów będą bardzo zadowoleni, reszta nie będzie zawiedziona.